

Piękny widok

W kontekście ostatniej defilady przychodzi mi do głowy pewne stare powiedzenie, iż niebezpieczne jest za bardzo podziwiać piękne widoki. Odrywają nas bowiem od rzeczywistości – pisze prof. Marek A. Cichocki w felietonie na łamach „Rzeczpospolitej”.

Nigdy nie przyłączę się do krytyków sierpniowej defilady niepodległości w Warszawie. Idea, by ją organizować w dniu Święta Wojska Polskiego i Bitwy Warszawskiej, i właśnie w Alejach Ujazdowskich, nigdzie indziej, była wspaniałym pomysłem prezydenta Lecha Kaczyńskiego.

Chodziło o przywracanie sensu polskiej historii i ciągłości polskiej wspólnoty przez nawiązanie do marzenia pokolenia Polaków walczących w II wojnie światowej, by wziąć udział w wielkiej defiladzie zwycięstwa w Alejach Ujazdowskich w Warszawie – marzenia, które odebrały Jałta i zimna wojna. Ale jest też w kontekście ostatniej defilady pewne stare powiedzenie, które przychodzi mi do głowy, iż niebezpieczne jest za bardzo podziwiać piękne widoki. Odrywają nas bowiem od rzeczywistości.

A rzeczywistość jest taka, że w ewidentny sposób politycznego żywota dokonuje właśnie sojusz atlantycki, który, jak uważaliśmy jeszcze dekadę temu, miał być naszą niewzruszoną polisą na długą przyszłość.

Obecny kryzys między Waszyngtonem i Ankarą jest kolejnym dobitnym przykładem obumierania powojennej architektury bezpieczeństwa Zachodu.

Lepiej, byśmy w Polsce nie przywiązywali się do pięknych widoków, ale pytali o rzeczywistość, o fakty

W tej sytuacji lepiej, byśmy w Polsce nie przywiązywali się do pięknych widoków, ale pytali o rzeczywistość, o fakty. W debacie nad

naszym bezpieczeństwem wykrystalizowały się ostatnio dwa różne punkty widzenia. Jeden mówi, że trzeba przeorientować sojusze i związać się z Europą, bo na Trumpa liczyć nie można. Zwolennicy tej opcji z obrzydzeniem odnoszą się do słowa „czołg”, bo nie wierzą w możliwość zwykłego terytorialnego konfliktu, uważając, że w XXI wieku Rosja nie prowadzi już tradycyjnych podbojów, tylko wielką „wirtualną” grę, której stawką jest rozbitcie Zachodu. Drudzy przywołują twarde realia geopolityki, „rimlandy” i „heartlandy” i uwarunkowania państw z tzw. pomostu bałtycko-czarnomorskiego. Uważają, że właśnie ze względu na to wszystko bezpieczeństwo Polski musi być zakotwiczone w sojuszu ze Stanami Zjednoczonymi.

Historia i geografia, przy okazji także zdrowy rozsądek, faktycznie zdają się przyznawać rację tym drugim. Ale i w tym przypadku piękne widoki nie powinny przesłaniać nam trudnych pytań, bo to, co w czasach pokoju może się wydawać optymalną opcją, w sytuacji realnego konfliktu może wcale już takie nie być.

Felieton ukazał się w dzienniku „Rzeczpospolita”